

Reprinty
„Gazety Gdańskiej”

▶ Str. 6-7



Partner wydania

ORLEN



Stanisław Seyfried
Galeria Sztuki Gdańskiej
Henri Madrewiki
poszukiwany Henryk
Mądrowski ▶ Str.8



**SPORT
SZKOLNY
Z GRUPĄ
LOTOS** ▶ Str. 11



▶ GAZETA GDAŃSKA

TYGODNIK BEZPŁATNY | NR 712 | 8.04.2022 r. ISSN 2544-2864

Piknik Wiosenny w Domu Sąsiedzkim

W sobotę, 2 kwietnia, w Domu Sąsiedzkim przy ulicy Północnej 5 w Brzeźnie Fundacja „Sprawni Inaczej” zorganizowała Piknik Wiosenny.

▶ Str. 2

Nie jesteśmy naiwnymi pacyfistami

Z radnym Przemysławem Majewskim, z Klubu Radnych PiS w Radzie Miasta Gdańska, absolwentem politologii i prawa UG, rozmawia Artur S. Górski

▶ Str. 3

Porozumienie o współpracy pomiędzy MIWŚ a Powiatem Tczewskim

Z Kazimierzem Koralewskim, radnym Gdańska, szefem Klubu Radnych PiS w RMG, kupcem, wiceprezesem Zarządu Morskiego Portu Gdynia S.A. rozmawia Artur S. Górski

▶ Str. 3

Konzentrationslager Stutthof cz. 6

Jan Jarzębowski WALKA Z „ZIELONYMI”
Napisane jako pierwsze ze wspomnień przeżytych w obozie koncentracyjnym w Stutthofie około czerwca 1945 roku.

▶ Str. 4

Czołg por. Miazgi



Znaczenie miejsca produkcji czołgu T 34, który stoi przy Alei Zwyciestwa, wydaje się mniej istotne niż fakt, że kierowali nim polscy żołnierze oswobodzający Gdynię i przywracający polskie uprawnienie do Gdańska. Dziś wydaje się ono oczywiste, ale w 1945 roku niekoniecznie. Nasz spór o historię nie może wykluczać odwagi polskich żołnierzy załogi por. Juliana Miazgi. Jeśli czołg miałby pozostać, władze Gdańska powinny opatrzyć go tablicą o polskiej załodze, jej losach i okolicznościach, które związane są z jego polską, pomorską historią. To żołnierz czyni historię a nie jego pistolet. ▶ Str. 10



Posterunek Straszyn

Mord w Buczy, Borodniance i Hostomelu to przykład zdziczenia armii Federacji Rosyjskiej, ale nie tylko. Niestety to również dowód na to jak społeczeństwo postsowieckie stworzyło zwyrodniały kolektyw. Wywiad Ukrainy (SBU) namierzył sprawców. W masakrze brali udział członkowie 155 brygady piechoty morskiej Floty Oceanu Spokojnego Marynarki Wojennej Federacji Rosyjskiej (<https://www.slidstvo.info/news/kozhen-tretij-rosijskij-vijskovyj-z-brygady-buchanskyh-kativ-ranishe-vouyuv-u-syriji/>). Okazało się, że co trzeci z nich walczył w Syrii. Do tego w mordach wspierali ich żołdacy z 64 Samodzielnej Brygady Zmechanizowanej 35 Armii (ich dane personalne: Военные преступники непосредственно участвующие

в совершении военных преступлений против народа Украины в г. Буча – военнослужащие 64 отдельной мотострелковой бригады 35 ОА ВВО (gur.gov.ua). Białorusini (kanal Беларуські Гаюн) natomiast namierzali bandę żołdaków, którzy wysyłali z Mozyrza zrabowane lupy do

Świat potrzebuje drugiej Norymbergi

domu. W Telegramie opublikowali całą listę wraz adresami i telefonami oraz zdjęciami z kamery przemysłowej, którzy poprzez firmę kurierską zaopatrywali swoje rodziny. Rekordzista wysłał 450 kg, pomniejsi bandyci po sto kilkadziesiąt kg. Wysyłane było wszystko, zdarzył się i fotel i sprzęt wędkarski i elektryczna hulajnoga i po kilka telewizorów. Nie-

którzy prawdziwi hurtownicy odzieżowi, wysłali po kilkudziesięciu kilogramów odzieży. Szczególnie często jako adres powtarzał się Rubcowsk, stukilkudziesięciotysięczne miasto w południowej Syberii, na Altaju, skąd najwyraźniej pochodziła znaczna liczba wojskowych rabusiów. Sądząc po wielkości przesyłek, to nie za wielkie miasto teraz oplać wręcz będzie w sprzęt elektroniczny, gospodarstwa domowego oraz ciuchy wszelkiego rodzaju... Wiem jedno. Jeśli świat zachodu nie postawi ich przed trybunałem, zrobią to Ukraińcy. Jestem pewien, że po wojnie, jak się trochę uspokoi, komanda SBU będą jeździć jak Rosja długa i szeroka, od domu do domu, by wyrwać ze snu zbrodniarzy wojennych, strzelając im prosto w głowę. Ale jest szansa na jeszcze szybsze wymierzenie sprawiedliwości. Bandyckie oddziały z Buczy, Borodnianki i Hostomela właśnie się przegrupowują, żeby znowu zaatakować tym razem pod Charkowem. Pozostaną w tym samym składzie osobowym co wtedy jak mordowali pod Kijowem. Może uda się ich złapać w okrężenie i żywych postawić przed sądem. Świat potrzebuje drugiej Norymbergi. Tym razem dla Rosjan.

Andrzej Potocki

F(ig)raszka

Wiosna i lato przed nami
Z bzami i konwaliami
Z wiosną radość się budzi
Niech ludzie są lepsi dla
ludzi
Bo nam niepewność
doskwiera
Niepewne jest tu i teraz
Pragniemy strefy komfortu
Z paszportem czy bez
paszportu

Liczb

4,8 zł

od czerwca nowa cena
biletu jednorazowego w
Gdańsku

343 tys. zł

roczny dochód Macieja
Lisickiego, prezesa
autobusów i tramwajów w
Gdańsku

60 tys. zł

roczna gaża w radzie
nadzorczej autobusów i
tramwajów

Cytat tygodnia

- Donald Tusk w ostatnich wypowiedziach zapowiada podwyżki w sferze budżetowej, tymczasem kwota bazowa przez siedem lat rządów premiera Tuska nie była podwyższana - **Piotr MUELLER, rzecznik rządu, w rozmowie z red. Piotrem Kubiakiem.**
"Gość dnia" - RADIO GDAŃSK.

- Proszę mi tu nie wyjeżdżać z Niemcami(...) Węgry dzisiaj są państwem mafijnym - **Małgorzata CHMIEL, parlamentarzystka (sic!!!) polska.**

- Wynik wyborów na Węgrzech daje do namysłu, że polityka UE, wymuszanie na państwach, jest przeciwskuteczna. Radziłbym jakaś refleksję nad tym "głodzeniem państw" - **Janusz ŚNIADEK, parlamentarzysta PiS.**

"Śniadanie polityków w Radiu Gdańsk" red. **Jaroslawa Popka.**

GAZETA GDAŃSKA

Redaktor naczelny
Marek Formela
Sekretarz redakcji
Tomasz Łunkiewicz

Reklama
603-692-609

Wydawca
Dom Prasy
Formela Spółka Jawna
ul. Targ Drzewny 3/7 p. 505
80-886 Gdańsk
tel 58 322 02 07

Pierwszy numer
Gazety Gdańskiej ukazał się
1 kwietnia 1891 r.

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności
za treść reklam i ogłoszeń

Nakład zgodny z ustawą o VAT

Piknik Wiosenny w Domu Sąsiedzki

W sobotę, 2 kwietnia, w Domu Sąsiedzki przy ulicy Północnej 5 w Brzeźnie Fundacja „Sprawni Inaczej” zorganizowała Piknik Wiosenny.

W Domu Sąsiedzki przy ulicy Północnej 5 w Gdańsku odbył się Piknik Wiosenny, którego organizatorem była Fundacja „Sprawni Inaczej”. Dochód z wydarzenia w całości zostanie przeznaczony na zakup busa przystosowanego do przewozu osób poruszających się na wózkach inwalidzkich dla Środowiskowego Domu Samopomocy w Lubieszynie.

- Fundacja „Sprawni Inaczej” zorganizowała w Domu Sąsiedzki Piknik Wiosenny - powiedziała, animator Domu Sąsiedzkiego przy ulicy Północnej 5 w Gdańsku Brzeźnie. - Gospodarzami Domu Sąsiedzkiego są osoby niepełnosprawne, dla których jest to forma aktywizacji, pokazania, że mogą zorganizować różnego rodzaju wydarzenia, mogą nauczyć wielu rzeczy, przede wszystkim empatii. Podczas imprezy dzięki współpracy Trójmiejskimi Odkrywcami odbywało się poszukiwanie skarbów na plaży. Trójmiejscy Odkrywczy udostępnili narzędzia którymi się posługują czyli wykrywacze metali różnego rodzaju. Fundacja "Aktywnie do przodu" udostępniła rowery trójkołowe, z których korzystają zazwyczaj osoby niepełnosprawne. Można na nic było pedałowac rękoma, dzięki czemu dzieci miały możliwość poczuć się jak osoba niepełnosprawna. Z koncertem wy-



stąpił zespół „A może...”, którego członkami są osoby niepełnosprawne z Fundacji „Sprawni Inaczej” z warsztatów terapii zajęciowej. W koncercie mógł wziąć udział każdy kto przyszedł na Piknik. Wykład połączony z warsztatami poprowadził pan Krzysztof z Pszczelarium, które ma w Trójmieście ule w różnych lokalizacjach. Pan Krzysztof opowiedział i pokazał jak wygląda ul, jak wygląda praca pszczelarza, jak pomagać pszczołom. Podczas sesji wolnych pytań okazało się, że tak

naprawdę niewiele wiemy o pszczołach i było "100 pytań do". Podczas warsztatów robiono świece z węzy pszczelej. Kolejnymi warsztatami były "Las w stoiku", podczas których pokazywaliśmy dzieciom, że wszystko co mamy w domu możemy wykorzystać, że bez wielu rzeczy możemy się obejść. Staraliśmy się pokazywać świadomość ekologiczną. Na Pikniku prowadzona była również sprzedaż wyrobów wykonanych przez beneficjentów Fundacji „Sprawni Inaczej”. Cały dochód zosta-

nie przeznaczony na zakup busa dla Środowiskowego Domu Samopomocy w Lubieszynie gdzie mamy jeden z oddziałów.

Piknik Wiosenny jest jednym z serii wydarzeń. Planowane są Piknik Letni, Jesienny i Zimowy. Od pięciu lat organizowany jest Piknik Bioróżnorodności. To wydarzenia, które aktywizują i integrują społeczność Brzeźna. Wydarzenia są otwarte dla wszystkich chętnych, może w nic wziąć udział każdy.

Tomasz Łunkiewicz

Antykwariat Rejs poleca

"Nowy wspaniały świat" Aldousa Huxleya to książka polecana przez Jolantę Krzyżanowską, którą można kupić w Antykwariacie Rejs w Gdańsku.

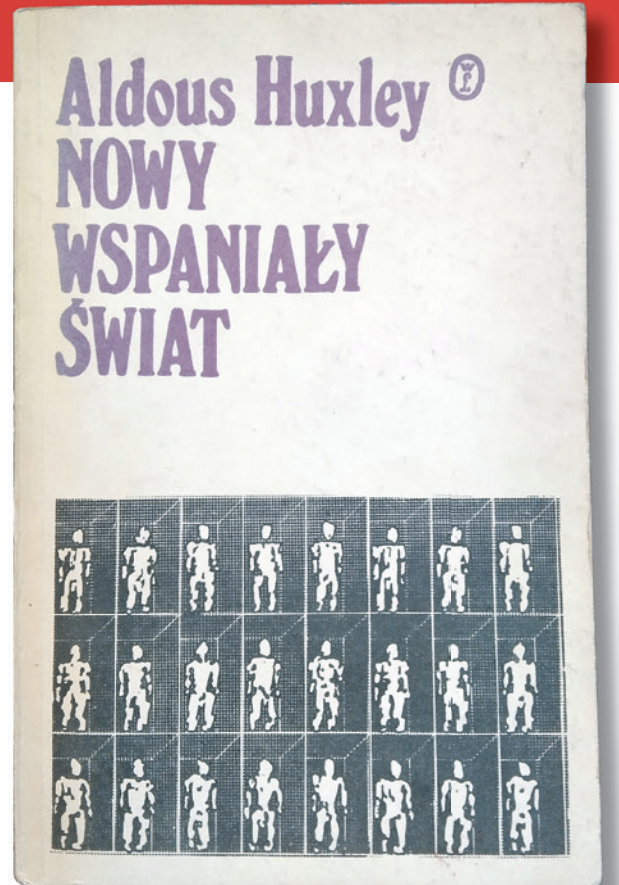
Aldous Huxley to angielski powieściopisarz, nowelista, esyista, poeta żyjący w latach 1894-1963. Jeden z najsłynniejszych antyutopistów, humanistów i pacyfistów, który siedmiokrotnie znajdował się wśród kandydatów do Nagrody Nobla.

"Nowy wspaniały świat" uważamy jest powszechnie za jego najlepszą powieść i jest jedną z najsłynniejszych antyutopii XX wieku napisaną w konwencji science fiction powieścią idei, a także parodią oświeceniowej powiastki filozoficznej. Powieść ta jest wizją społeczeństwa przyszłości, które osiągnęło stan zorganizowania doskonałego, gdzie osiągnięto powszechną szczęśliwość. Obowiązujące w tym świecie zasady - wspólność, identyczność i stabilność osiągnięte są poprzez warunkowanie genetyczne, psychologiczne i farmakologiczne. Wszelkie uczucia są niepożądane jako mogące nieść potencjalne niebezpieczeństwo dla stabilności. W świecie tym dominuje wszechobecny konsumpcjonizm, seks, rozrywka, a szczęśliwą obojętność osiąga się przy pomocy tabletki somy.

"Nowy wspaniały świat" to przestroga przed rzeczywistością, w której wspomniana szczęśliwa obojętność i wygodność jest przedkładana nad wloty i upadki w świecie pełnym emocji. To ostrzeżenie przed światem, w którym szczęśliwi ludzie to tacy, którzy nie są świadomi lepszych, większych możliwości. Żyją w przestrzeni okrojonej do ich wciąż ograniczanych predyspozycji.

Przeczytajmy tę książkę wnikliwie, bo staje się coraz bardziej aktualna.

Nasz egzemplarz jest pierwszym polskim wydaniem Wydaw-



nictwa Literackiego z roku 1988, ilustrowanym przez Krzysztofa Iwerskiego.

Serdecznie polecam.

Tomasz Łunkiewicz

Personal

✓ Przed Sądem Okręgowym w Gdańsku ruszył proces **Stefana W.** oskarżonego o zamordowanie prezydenta Gdańska, **Pawła Adamowicza**, podczas finału WOŚP w styczniu 2019 roku. Nad sformułowanym przez prokurator **Agnieszke Nickel-Rogowską** aktem oskarżenia pochyła się skład sędziowski pod przewodnictwem sędzi **Aleksandry Kaczmarek**, z udziałem sędzi **Agnieszki Kokoszczyńskiej** (obie Iustitia - red.) oraz ławnicy: **Krystyna Kowalczyk, Małgorzata Żurawska, Ryszard Gołabek i Mariusz Tomala**. Rodzinę zamordowanego polityka reprezentują mec. mec. **Zbigniew Cwiakalski i Jerzy Glanc**. Na pierwszej rozprawie nie było wdowy **Magdaleny Adamowicz**. Europosłanka poinformowała na fejsbuku, że byłby to dla niej jeszcze zbyt duży stres. Tym bardziej duży dla sądu skoro we własnym postępowaniu **M. Adamowicz** do 25 kwietnia b. roku objęta jest ochroną zwolnienia lekarskiego, które wyklucza jej udział w procesie, ale nie wyklucza, co widać nie tylko w Brukseli, z mniej kłopotliwej zdrowotnie działalności politycznej. Publiczność polityczną - **Jerzy Borowczak, Jacek Karnowski, Tadeusz Truskolaski** - mniej interesuje zabójca i jego budząca wątpliwość kondycja psychiczna, a bardziej zleceniodawcy tego kryminalnego czynu. Tę odróżniającą zbrodnię widzą bowiem w scenografii politycznej...

✓ Rozwiązał się gdański mieszek z pieniędzmi dla sportowców i artystów. Tych pierwszych **Aleksandra Dulkiewicz** z zasobów publicznych nagrodziła licznie, ale niezbyt hojnie. Pomiędzy 201 nagrodzonych rozdzielono 154 tys. złotych. Większość otrzymała po 500 zł, a mała część, głównie szkoleniowców, po 1500 zł. Na liście szczęściarzy, którzy otrzymali po ok. 7,5 proc. miesięcznej pensji - i oskładkowanej ZUS-em - prezydent Gdańska znaleźli się m.in.: **Krzysztof Walka, Longin Szmit, Radosław Glonek** - trenerzy fechtunku, **Tomasz Lisicki i Radosław Laskowski** - trenerzy judo, **Paweł Ludwiczowski** - pasjonat unihokeja, **Edward Szymczak** - trenerska legenda skoku o tyczce, **Tomasz Borkowski** - futbol. Szczodrość zawarta w rekomendacjach Gdańskiej Rady Sportu ma więc swoje granice, jej przewodniczący **Andrzej Trojanowski** otrzymuje prawie 3.krotnie większe wynagrodzenie miesięczne w radzie spółki Gdańsk-Sopot. Lepiej potraktowano artystów, ale nagrodzono pieniędzmi tylko ośmioro: **Marzenę Nieczuję-Urbańską, Andrzeja Żaka, Dariusza Syrkowskiego, Barbarę Świader-Puchowską, Grzegorza Szychlińskiego, Jadwigę Sankowską-Raftopolis, Krystynę Wieczyńską, Magdalenę Szlaską**. Laureaci otrzymali od 3 do 4 tys. złotych.

Nie jesteśmy naiwnymi pacyfistami

Z radnym Przemysławem Majewskim, z Klubu Radnych PiS w Radzie Miasta Gdańska, absolwentem politologii i prawa UG, rozmawia Artur S. Górski

– **Kilkudziesięciu młodych gdańszczan dało się poznać jako ludzie wrażliwi na „politykę wschodnią”, organizując od stycznia kilka pikiet przed Konsulatem Generalnym Federacji Rosyjskiej w Gdańsku. Od 24 lutego toczy się pełnoskalowa wojna na Ukrainie. Sądźcie, że wasze akcje mogą cokolwiek zmienić?**

– Nie godzimy się na argument brutalnej siły, na agresję militarną, na bezprawie. Nie jesteśmy naiwnymi pacyfistami. Pikiety od trzech miesięcy były organizowane przez Fundację „Łączy nas Polska”, która ma na celu łączenie rodaków wokół ważnych spraw. Organizowaliśmy pikiety, jeszcze przed eskalacją konfliktu na Ukrainie, przed rosyjską agresją. Przed konsulatem Federacji Rosyjskiej w Gdańsku Wrzeszczu, gdyż uznaliśmy, że to miejsce jest odpowiednie dla wybrzmienia spraw w jakich pikietowaliśmy. Chodziło o obronę i o uwolnienie więźniów politycznych Andżeliki Borys i Andrzeja Poczobuta, na których spadły kolejne represje i zostali uwięzieni na Białorusi, w najgorszym białoruskim więzieniu. Andżelika Borys i Andrzej Poczobut, działacze Związku Polaków na Białorusi, są represjonowani za niezależność od reżimu, za opiekę nad Polakami. Pani Andżelika została co prawda niedawno z więzienia zwolniona, ale przebywa w aresztu domowym. Dyktator Białorusi Aleksander Łukaszenka jest wykonawcą poleceń Władimira Putina. Od końca lutego nasze akcje zbiegły się z agresją rosyjską i z wojną na Ukrainie.

– **Agresja trwa i przechodzi w nową fazę. Wasze akcje miały, oprócz medialnego, jakiś inny rezonans?**

– Udało się zainteresować wiele osób problemami, z którymi zmagają się Polacy na

wschodzie. Były echa medialne, bo i także o nie nam chodziło. W pikietach uczestniczyło po kilkadziesiąt osób, wraz z nami obywatele Ukrainy i Białorusi. Był z nami przedstawiciel Związku Polaków na Białorusi dziennikarz Andrzej Pisalnik, upominający się o wolność słowa (redaktor naczelny portalu Znadniemna.pl – dop. red.). Wysłaliśmy sygnał, że my Polacy, gdańszczanie nie godzimy się na represje wobec Polaków na Białorusi oraz na brutalne, zbrodnicze traktowanie Ukraińców przez wojska Putina.

– **Aleksandr Łukaszenka, prezydent Białorusi, wydaje się, że jest przy Putinie, ale umiejętnie, przez lata, lawirował między Zachodem, Chinami i Moskwą. Wsparcie nasze i rządowe dla tamtejszej opozycji w 2020 roku wepchnęły go w objęcia innego dyktatora – Putina, a nasi rodacy cierpią represje.**

– Charakter rządów Łukaszenki jest dyktatorski. Opozycja białoruska była i jest szkanowana i dosłownie siedzi w więzieniach lub emigruje. Aleksander Łukaszenka miał okazję do podjęcia współpracy z Zachodem. Jeszcze kilka lat temu wydawała się ona możliwą. Zamiast współpracy postanowił zagrać na sfałszowanie wyborów w 2020 roku. Od września ubiegłego roku prowadził wobec Polski wojenkę podjazdową, urządzając prowokacje na naszej wschodniej granicy. Posługiwał się migrantami z Bliskiego Wschodu. Próbował dezorganizować i destabilizować sytuację. Odciał się od możliwości współpracy i postanowił być wykonawcą polityki Kremla, w przededniu ostrego konfliktu zbrojnego, niewypowiedzianej wojny.

– **Ukraińcy otrzymali broń. Nie mówię o dozbrojeniu ich armii, ale o obronie terytorialnej i o cywilnych obywatelach, co w**

warunkach wojny, naraża ich na rozstrzelanie przez wroga. Ale walczą. Polacy nie mają w domach nawet dubeltówek. Jesteśmy społeczeństwem rozbrojonym przez polityków. Wojsko Polskie do najsilniejszych w regionie nie należy. Od Królewca dzieli nas 160 kilometrów, a w linii prostej 130 kilometrów. W Gdańsku nie ma żołnierzy pod bronią. Poparł by pan inicjatywę poszerzenia i ułatwienia dostępu do broni dla pełnoprawnych obywateli by umieli i mogli się bronić?

– Zgadza się. Mamy dobrze wyszkolonych, zawodowych żołnierzy. Zdaję sobie sprawę z niebezpieczeństw. Wyraziliśmy pikietami sprzeciw wobec neoimperialnej polityki Putina. Sytuacja wymusza byśmy zdecydowanie bardziej zatroszczyli się o dostęp Polaków do broni. Toczy się o tym dyskusja w rządzie i w parlamencie. Cieszy inicjatywa ministra edukacji przywrócenia przysposobienia obronnego w szkołach. Ma ona służyć rzeczywistości wychowywaniu do obronności. Nie może być groteską i pustą teorią. Powinny być zajęcia z samoobrony, z obsługi i używania broni strzeleckiej.

– **190 tysięcy Polaków posiada legalnie broń palną, bo dostęp do broni podlega znaczącym ograniczeniom. Gdzie jest prawo do posiadania, noszenia i używania broni przez obywateli Polski?**

– Czas zmienić ten stan rzeczy. Polska, mam nadzieję, nie będzie krajem o jednym z państw o najniższym nasyceniu bronią palną (około 400 tys. sztuk to „broń” czarnoprochowa, kolejne 658 tys. sztuk to broń palna w rękach jedynie 190 tys. obywateli, przeznaczona do obrony własnej, ochrony mienia, celów sportowych, kolekcjonerskich, łowieckich; o broni nielegalnej nie piszemy – dop. red.). Czas na stosowne,



dobre rozwiązania legislacyjne. Polacy powinni umieć się bronić. Obok regularnej zawodowej armii, o wysokiej motywacji i morale ważne jest wsparcie społeczeństwa oraz to, że sami obywatele mogą i umieją bronić siebie i swoich bliskich.

– **To jest postulat do zrealizowania dla tych, których „łączy Polska”. Co łączy część samorządowców, tworzących rozmaite stowarzyszenia? Uchylając drzwi gdańskiego magistratu zauważymy, że urzędników samorządowych łączy rozmaite lokalne i ponadregionalne stowarzyszenia krajowe i międzynarodowe. Koszty udziału miasta w licznych stowarzyszeniach i fundacjach sięgają milionów złotych rocznie. Tylko w Unii Metropolii Polskich Gdańsk zwiększył wpłatę roczną z 98 tysięcy do 354 tys. złotych. Władze Miasta Gdańska bardzo rozwinęły aktywność w ruchach samorządowych. Jaka jest zasadność owych wydatków?**

– Widzimy w budżecie naszego miasta grube miliony na składki w stowarzyszeniach i organizacjach miejskich i „ponadmiejskich”. Jest w nich spo-

ro okazji do autopromocji miejskich oficjeli. Są wśród nich radni, samorządowi urzędnicy, afiszujący się ze swoją niechęcią do władz centralnych, do werdyktów wyborców. Aktywność prezydent Aleksandry Dulciewicz na arenie polityki krajowej i na scenie międzynarodowej, nie tylko brukselskiej, jest nader intensywna. Warto by pani prezydent, tak intensywnie działająca poza Gdańskiem, rozważyła zmianę pola swej aktywności? Z miejskiej na tą o wiele szerszą. Jej praca prezydencka i samo miejsce pracy przez delegacje i związaną z nimi absencję nieco cierpi (śmiech). A poważnie: ambitny Gdańsk potrzebuje nie ambicji prezydent, ale gospodarza, który interesuje się przyziemnymi sprawami mieszkańców. Nie tylko jest przez pół godziny na sesji miejskiej rady i znika. Może tak część pasji i aktywności skierować ku planom zagospodarowania, sposobie kształtowania opłat, na stan dróg? Wiem, nie daje to szansy na brylowanie na salonach.

– **Nie do brylowania wynajmują gdańszczanie urzędnika. Dobry gospodarz ma być dobrze wynagradzany. Cztery**

średnie krajowe w gospodarce proponuje, a dla zastępców po 20 tysięcy złotych, ale miasto i jego mieszkańcy mają coś z ich talentów mieć. 20 041 złotych brutto dla prezydent Gdańska zaakceptowali nawet radni PiS. Od 1 stycznia wzrosły też pensje samorządowych pracowników nie pochodzących z wyboru.

– Zdecydowana większość radnych klubu PiS w listopadzie ub.r. wstrzymała się od głosu przy wynagrodzeniu pani prezydent, a przy przyjęciu podwyżki diet radnych miejskich wszyscy radni Prawa i Sprawiedliwości wstrzymała się od głosu. Jestem za tym by dobrze opłacać urzędników oraz wójtów, prezydentów. Nie jest to jest wstydlive jeśli dobrze wykonują swoją pracę. Mieszkańcy powinni odczuć troskę o gospodarkę komunalną, o mienie komunalne, o sprawność komunikacji miejskiej i należyty stan dróg. Jeśli tego mieszkańcy nie czują nie godzą się, aby wójt czy prezydent zarabiał cztery razy tyle co oni, a urzędnicy, wraz z różnymi profitemi, po kilkadziesiąt tysięcy złotych. Akceptuję wzorzec dobrze zarabiającego urzędnika, profesjonalnie działającego na rzecz miasta, godnie reprezentującego gdańszczan, zajmującego się na co dzień sprawami miasta, zaangażowanego, orientującego się w zawiłościach lokalnych spraw i interesów, potrafiącego pozyskać fundusze na inwestycje. W przypadku pani prezydent Dulciewicz, niestety ten wzorzec się nie personalizuje. Nie mogę, choćbym i chciał, potwierdzić, że pani prezydent profesjonalnie i z pasją zajmuje się naszym miastem. Zatem podwyżka sprzed pół roku – okazuje się, była nieuzasadniona, choć zgodna z prawem i odpowiednim rozporządzeniem.

Porozumienie o współpracy pomiędzy MIIWŚ a Powiatem Tczewskim

26 marca dzięki wieloletnim staraniom oraz zaangażowaniu wielu stron, w Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku podpisane zostało porozumienie o współpracy pomiędzy Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku a Powiatem Tczewskim. Dokumentu, określającego zasady współpracy pozwalającej w przyszłości na utworzenie oddziału Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku na terenie fragmentu Mostu w Tczewie.

W wydarzeniu udział wzięli prof. Grzegorz Berendt, p.o. dyrektor Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku; Kazimierz Smoliński, poseł na Sejm RP; Mirosław Augustyn, Starosta Tczewski; inż. arch. Igor Strzok, Pomorski Wojewódzki Konserwator Zabytków.

– Porozumienie, które podpisaliśmy jest niezbędne, aby nasza instytucja wystąpiła do organu prowadzącego prosząc o przyznanie środków,

na to, aby Muzeum II Wojny Światowej przygotowało program funkcjonalno-użytkowy przygotowując się do zagospodarowania przestrzeni, która w twardej warunkach budowlanych zostanie nam oddana do zagospodarowania przez głównego inwestora, głównego budowniczego mostu w Tczewie czyli starostwo powiatowe – powiedział prof. Grzegorz Berendt, p.o. dyrektor Muzeum II Wojny

Światowej w Gdańsku. – Muzeum za sprawą zgody organu prowadzącego i dzięki środkom, które uzyska na ten cel, będzie w stanie wypełnić treściami muzealnymi zachodni przyczółek, który częściowo już jest gotowy oraz portal, który dopiero powstanie. Całość tego przedsięwzięcia od strony konstrukcyjnej będzie zlecona, realizowana i nadzorowana przez Starostwo Powiatowe w Tczewie. Nam

jako muzealnikiem i historykiem zostaje wypełnić tę przestrzeń jak najciekawszymi treściami, które będą dotyczyły miejsca zajmowanego przez mosty w dziejach militarnych naszej cywilizacji, a szczególnie opowieścią o moście tczewskim, który był dumą jego twórców w XIX wieku i jego historią na tle doświadczeń wojennych, poczynając od 1 września 1939 roku po wiosnę 1945 roku.

– Długo trwało zanim doszliśmy do porozumienia dotyczącego w jakim kształcie powinien zostać odbudowany most w Tczewie – powiedział inż. arch. Igor Strzok, Pomorski Wojewódzki Konserwator Zabytków. – To był długi proces, ale nie spodziewaliśmy się, że będzie on krótki, ale bardzo często w przypadku poważnych obiektów proces projektowania jest znacznie dłuższy niż proces realizacji. Jest to zabytek szcze-

gólny, który był cudem techniki w Europie XIX wieku. Najdłuższy, najnowocześniejszy i jednocześnie niezwykle piękny. Wówczas jeszcze budując obiekty inżynieryjne, również obiekty o charakterze de facto militarnym, dbano o estetykę. Stąd też te piękne wieże neogotyckie i cała neogotycka romantyczna estetyka tego obiektu, którą w tej chwili będziemy przywracać.

Konzentrationslager Stutthof cz. 6

Stosunkowo niedaleko Gdańska, 36 kilometrów od wielkiego ośrodka kultury i sztuki, miasta malarzy, kompozytorów i poetów Niemcy przygotowywali fabrykę śmierci. Około 65 tys. osób zostało w Stutthofie zamordowanych. Głód, choroby, niewolnicza praca, masowe egzekucje, komory gazowe dokonywały spustoszenia. Przygotowywane jeszcze przed wojną listy proskrypcyjne polskiej ludności w Wolnym Mieście Gdańsku były wstępem do wdrożenia całej maszyny likwidacji ludności polskiej z tego terenu. Już 11 stycznia i 22 marca w Wielki Piątek 1940 roku zostali rozstrzelani działacze polscy z terenu Gdańska. Zginęło wówczas 22 i 67 gdańszczan. Działali w patriotycznych organizacjach, związani z kościołem, klubami sportowymi, chórmi śpiewaczymi, pracujący na kolei i poczcie. Niepożądani i przeszkadzający w Gdańsku.

Jan Jarzębowski WALKA Z „ZIELONYMI”
Napisane jako pierwsze ze wspomnień przeżytych w obozie koncentracyjnym w Stutthofie około czerwca 1945 roku.

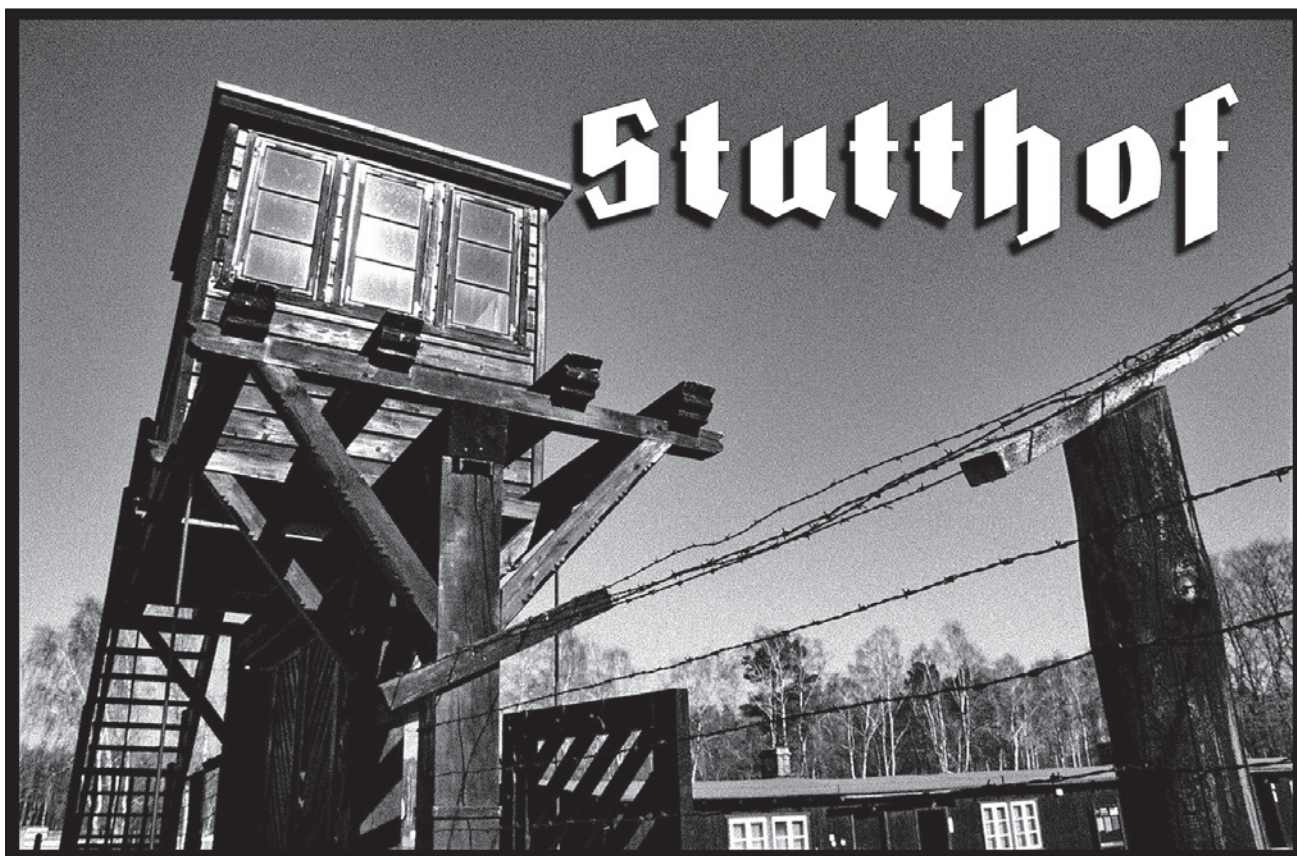
Przeżyliśmy Stutthof... Jak łatwo wymawia się obecnie te dwa słowa...I wydaje się, że nie była to rzeczywistość, że to może koszmarny sen, który minął. Lecz nie...to nie był sen! Te nagie trupy wywożone do spalania przez towarzyszy niedoli, te wściekłe napady szaly „blokowych”, „kapów” i różnych SS-manków, te defilady późnym wieczorem przed kolegami rozszarpanymi przez psy (kolegami którym nie udało się ucieczka z obozu), ta koszmarna, przykra obecność przy wieszaniu kolegów, ta wieczna przymusowa praca ze stałą obawą odbierania urazów lub nawet poniesienia śmierci, ta dręcząca niepewność jutra, ten ścisk na bloku, te pchły, te flegmony, ta biegunka, ten świerzb połączony z brakiem powietrza w przepełnionych sypialniach i – co najgorsze – te wieczne, szczególnie w czasie długich apelów dręczące nas pytanie: czy ja przeżyję...czy zobaczę swoich najmilszych...kiedy nareszcie będziemy wolni...To wszystko i tysiące podobnych mąk – to nie był sen! Była to niestety rzeczywistość, twarda, przykra, zabijająca...zabijająca wówczas, lecz dziś zmuszająca do zastanawiania się, co to właściwie było i do czego nas to zobowiązuje.

Wiemy, że Stutthof, ta męka więźniów w Stutthofie to wymysł niemiecki i jedno niestety tylko z tysiącznej doli polskiej, cierpień polskich w ostatniej wojnie światowej. My więźniowie Stutthofu wiemy, że w tym strasznym obozie koncentracyjnym z ramienia SS-manów dręczyli i zabijali nas „zieloni”, to jest ta część więźniów, która przez Niemców samych została napiętnowana mianem zawodowych przestępców (Berufsverbrecher). My, „przestępcy” politycznie nosiliśmy trójkąty czerwone, oni trójkąty zielone. Zielonych było mało, lecz im powierzono władzę nad nami. Bo ktośby nie umiał lepiej bić, zabijać, mordować, pastwić się nad swą ofiarą jak nie zawodowy przestępca, jak nie zielony? Tak było w Stutthofie.

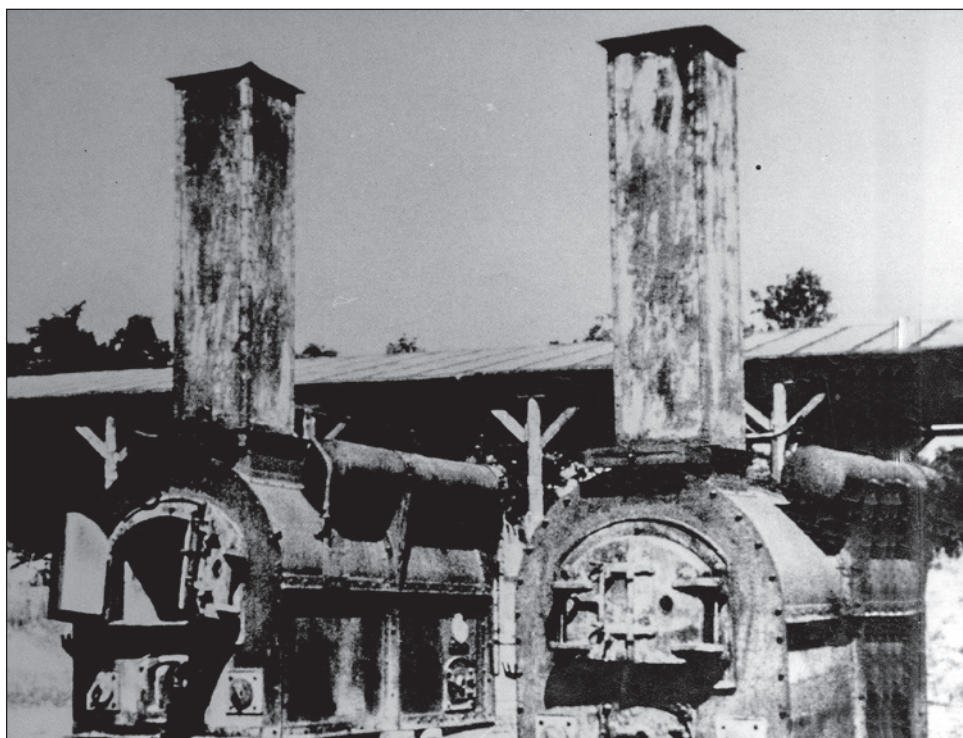
A czyż było inaczej przed tą wojną w hitlerowskiej Rzeszy, a w czasie wojny na wszystkich terenach Europy okupowanej przez furor teutonicus, w tym przypadku przez furor zielonych, zawodowych przestępców ludzkości Niemców, Niemców, którzy wymyślili słowo „podczłowiek” (Untermensch) wypowiedając jednocześnie śmiertelną walkę wszystkiemu co nie niemieckie? Kto nie był Niemcem, ten był z góry skazany na zagładę (Ausrottung), a w najlepszym wypadku mógł być niewolnikiem pracującym dla zielonych. Pisała, np. w pierwszych latach wojny jedna z gazet niemieckich, że „wychowanie, i przeznaczenie ludu polskiego w guberni (bo oni Polaków widzieli już tylko w „Generalgouvernement”) będzie dążyło w tym celu, by zrobić z Polaków „dobrych robotników” (ein tüchtiges Arbeitervolk), tak – oni zieloni mieli być tym narodem panującym (Herrenvolk), a my ich posłusznymi pracownikami – niewolnikami! To czymże był dekret Goringa, że wszelka własność polska tak państwowa jak i prywatna poza generalgouvernement ma być publicznie administrowana, jak nie zwykłym wywłaszczeniem, jedynym zwykłym rabunkiem przez zielonych złodziei?

Zdżyczenie „zielonych” z Hitlerem na czele posunęło się do tego stopnia, że już nie tylko zupełnie wypaczono znaczenie w praktyce wyrazu „wojna totalna”, prowadząc wojnę tę w sposób urągający wszelkim pojęciom moralności i prawa międzynarodowego – tak dalece, że walczącemu po bohatersku przeciwnikowi, jak np. żołnierzowi rosyjskiemu, odmówił w jednej ze swoich mów sam Hitler prawa przeciwnika – człowieka, twierdząc, że po tamtej stronie nie walczą ludzie, lecz walczą bestie. Powiedziała to odpowiedziałna za swój naród głowa państwa. A innych przeciwników może traktował lepiej? W każdym razie... zapamiętam to sobie!

W roku 1939, a nawet jeszcze i 1940 nie cały świat



fot. Mariusz Hoffman



zdawał sobie sprawę z faktu, że trzeba podnieść święty sztandar walki całej ludzkości przeciwko zielonemu przestępcy zawodowemu, lecz w roku 1941 cały świat walczył z zielonymi.

A jak wyglądała ta walka w Stutthofie, jednym z tych obozów koncentracyjnych okolonych zasilanymi prądem elektrycznym drutami, obstawionymi posterunkami SS, a więc strzeżonymi przez elitę zbrodniarzy niemieckich? Rozumie się samo przez się, że była to walka

beznadziejna, że nie rokowała sukcesów, że była to praca syzyfowa. A mimo to walka taka istniała, postaram się ją scharakteryzować. Bo i w Stutthofie nie sztuką było dać się zabić, lecz walczyć, walczyć o lepszy byt, walczyć metodami i sposobami jeszcze i ram za drutami uchwytynymi i możliwymi. Nie chcę przez to twierdzić, ja to powiedział pisarz („Schreiber” jak mówiono w Stutthofie) Pawłowski z bloku 10 w Boże Narodzenie 1944 r., że wszyscy ci

ktoś dali się wymordować w Stutthofie to kretyni w jego pojęciu i ludzie bezwartościowi – nie! To byli bohaterzy, którzy wszyscy nolens volens życiem przypłacili walkę z zielonymi bandytami, wszyscy oni polegli za swój kraj. My nie – zieloni nigdy ostatecznymi zwycięzcami nie byliśmy, lecz walkę tę zawsze prowadziliśmy wierząc,

że z zewnątrz to zwycięstwo przyjdzie. A wewnątrz obozu chodziło o to, żeby stworzony przez komendę obozu samorząd – o ile to samorządem nazwać można – samorząd, w który królowali zieloni, chociaż częściowo opanować i przez to mieć możliwość niesienia pomocy bliźnim – kolegom. Chodziło o to, by opanować zajmowane przez zielonych funkcje starszych izb („sztabowych”), pisarzy (Schreiber), blokowych (Blockältester), „kapów” itp. Do podjęcia tej walki nie każdy się nadawał, trzeba było mieć szczególnie uzdolnienie, żeby uzyskawszy taką funkcję z jednej strony być w łasce u zbójców, czyli natychmiast tej funkcji nie stracić. Fakt ten jest przyczyną, dla której niektórzy z kolegów przeżywszy Stutthof milczą... wolą milczeć. Bo dzisiaj naprawdę ciężko jest ocenić kto uzyskawszy jakąkolwiek w samorządzie Stutthof funkcję – że się tak wyrażę – przeholował, a kto nie.

**Sopot,
w czerwcu 1945 r.
Jan Jarzębowski,
nr obozowy 17498**

ciąg dalszy w kolejnym wydaniu „Gazety Gdańskiej”

**PRODUKT
POLSKI**

**Polskie
przetwory**



**POMIDORY GOTOWE
NA WSZYSTKO**

www.polskie-przetwory.pl

Dostępne w dobrych sklepach i na www.polskie-smaki.pl

Gazeta Gdańska

10 stron - rok XLVII
cena 10 fen.

ORAZ WYDAWNICTWA: DZIEŃ POMORZA — DZIEŃ GRUDZIĄDZKI ILUSTROWANY — DZIEŃ BYDGOSKI ILUSTROWANY
DZIEŃ KOCIEWSKI — GŁOS NIESZAWSKI (DZIEŃ CIECHOCIŃSKI) — GAZETA MORSKA ILUSTROWANA
DZIEŃ TCZEWSKI ILUSTROWANY — DZIEŃ CHEŁMIŃSKI — GAZETA MOGILEŃSKA — — —

Redakcja i Administracja: Gdańsk, Kaszubski Rynek 21. Telefon 21494. Konto czekowe P. K. O. 192.212

Wieś i sprawa obrony narodowej

Podstawowa i zasadnicza rozbudowa wsi a nie partykularyzm partyjny

„Wojskowość jest pięknym i pożytecznym zawodem, ale wytwarza nieuchronnie pewną zawodową postawę, niezgodną z duchem przeważnie cywilnej demokracji nowoczesnej.”

Któż to ma tupać w ten sposób kopać przepaść między „zawodową postawą” wojska, a „duchem” obywatela w „cywilu”, podsuwać rayśl, jakoby między naszą armią a społeczeństwem zachodziła jakakolwiek „niezgodność”?

Czyżby ten cytat pochodził z jakiegoś pisemka, lansowanego przez „obcą agenturę”? Z jakiejś komunistycznej wytwórni prasowej?

Niestety jest inaczej. Niestety nie możemy tych słów zapisać na konto komuny czy innych antypaństwowych jacełek.

Widnieją na tytułowej stronie tygodnika „Piast”, organu, reprezentującego „ideologię” panawitosową (nr. 17 z 4 kwietnia), a stanowiącą odpowiedź na ujęcie zagadnienia wsi w deklaracji ideowej Obozu Zjednoczenia Narodowego, a zwłaszcza na wykładnię tego zagadnienia, jaką w wygłoszonym przez radio odczycie dał naczelny redaktor „Polski Zbrojnej” pułkownik Rudnicki.

Wiemy, na jakich podstawach w deklaracji O. Z. N. ujęte zostało zagadnienie wsi. Powiedziano tam, że trzeba zwiększyć zapas ziemi dla stanu włościańskiego, że trzeba przeprowadzić komasację i meliorację gruntów, podnieść kulturę rolną, udoskonalić zbył i wymianę produktów rolnych, powstrzymać dalsze rozdrabnianie własności chłopskiej, udogodzić kredyty, podnieść oświatę na wsi, ułatwić odpływ nadmiaru ludności ze wsi do miast i z należeć dla nich nowe warsztaty pracy i środki egzystencji.

Wobec tak rzeczowo i konkretnie ujętego zagadnienia wsi zajął naczelny redaktor „Polski Zbrojnej” pułk. Rudnicki stanowisko, wyjaśniając stosunek sfer wojskowych do tej doniośnej kwestii.

— „Chcemy — oświadczył w swym odczycie w radio — mieć licznego, zdrowego, inteligentnego i uświadomionego narodozołnierza”.

I stwierdził:

— „Po raz pierwszy w Polsce zagadnienie wsi zostało postawione nie na płaszczyźnie klasowej, ale na płaszczyźnie państwowej. Związano je ściśle z całokształtem problemów społeczno-gospodarczo-politycznych państwa”.

I to właśnie stanowi kamień obrazy dla „Piasta”; na takie postawienie sprawy budzi się duch przekory partyjnej. Jaki? — obrusza się zasklepiony w przebrzmiałych partyjniczych sposobach myślenia „Piast”. Program społeczno-gospodarczy? Niel Tego nie chcemy! Pierwszeństwo dajemy czemuś zgoła innemu: walce partyjnej na wsi, rozgrzywkom o władzę, rozpolitykowa-

niu chłopu, używaniu go za narzędzie do wyforowania agitatorów partyjno-politycznych na dygnitarstwa w rządzie i parlamencie. Mniejsza o komasację, mniejsza o dogodne kredyty, mniejsza o przeciwdziałanie karłowaceniu gospodarstw, mniejsza o racjonalną produkcję i zbył towarów, mniejsza o podniesienie kultury rolnej — grunt to polityka! Grunt to swary i podrywki, grunt to kartka wyborcza, grunt to egoizm klasowy i grunt to powrót roz-

namiętnionej sfory agitatorów partyjnych do utraconego rajy władzy.

A wojsko? a idea obrony? Zasię wojsku od „zagadnienia wsi”. Bo... wojsko — tłumaczy „Piast” chłopom — to kasta zawodowców, którzy zajmują „postawę, niezgodną z duchem przeważnie cywilnej” ludności...

Cóż to właściwie znaczy? Jest to cofnięciem roli, jaką w nowoczesnym państwie odgrywa jego armia, do tych — na szczęście bezpowrotnych — cza-

sów, kiedy wojsko było jeszcze tylko wyodrębnioną ze społeczeństwa kastą, instrumentem siły absolutyzmu monarchistycznego, kiedy nie znano jeszcze pojęcia „narod pod bronią”.

Zyjemy jednak w zgoła odmiennych czasach.

WOJSKO JEST EMANACJĄ DUCHA NARODU;

wojna wciąga w swą orbitę wszystkich obywateli; sprawa obrony nie jest już przedmiotem zainteresowań wyłącznie fachowców wojskowych, a całego społeczeństwa.

Niestety bielmo przesłania zatwardziałym partyjnikom z „Piasta” widok na te proste i jasne prawdy. Nie tylko hasło konsolidacji narodowej traktują wyłącznie z punktu widzenia swego partyjnego interesu, ale nawet tak ważki głos, jakim jest opinia przedstawiciela sfer wojskowych, naczelnego redaktora „Polski Zbrojnej”. Mówią mu: noli turbare circulos nostros... niech pan pułkownik nie zmąca kłeczek w naszych partyjnych spekulacjach, bo dla nas ważniejsza jest „partia”, niż „patria”, ważniejsze matactwa polityczne na wsi, niż sprawy gospodarczo-społeczne chłopu.

A tak stawiając kwestię, argumentują tak samo, jak ci z... „agentur obcych”, identyfikują się z tymi, dla których nasza siła zbrojna jest solą w oku.

I to jest w tym wszystkim najsmutniejsze. To, że chłop polski z... „Piasta” dowiadyuje się, iż „wojskowość” jest... „niezgodna z duchem” społeczeństwa cywilnego.

To stwierdzenie mógł „Piast” spokojnie pozostawić płatnym z niepolitycznych kas wylegarniom wrogiej propagandy.

Rewia sił powietrznych w Rzymie



W ub. sobotę Włochy faszystowskie obchodziły 14-tą rocznicę utworzenia włoskiej floty powietrznej uroczystą rewiją, w której wzięło udział 10.000 oficerów-lotników z całych Włoch. Na zdjęciu: król Wiktor Emanuel, Mussolini, marszałek Badoglio i marszałek Balbo odbierają rewiją oficerów

Rok budżetowy 1936-37 zamknięty nadwyżką 2,4 milionów zł

Warszawa, 6. 4. (PAT). Ministerstwo Skarbu dokonało już tymczasowych zamknięć rachunków skarbowych za miesiąc marzec r. b. Dochody w tym miesiącu wyniosły 203,170 tys. zł., wydatki 199,158 tys. zł., nadwyżka wyniosła zatem 6.012 tys. zł.

W ten sposób, biorąc nawet pod uwagę t. zw. okres ulgowy, rok budżetowy 1936-37, zakończony dnia 31 marca, zamknięty został nadwyżką dochodów nad wydatkami. W okresie ulgowym, t. j. w ciągu kwietnia, maja i czerwca, dokonane zostaną jeszcze wydatki na ra-

chunek ubiegłego okresu budżetowego w kwocie 3.600 tys. zł.

Łącznie więc z tymi wydatkami okresu ulgowego ogółem wydatki budżetowe za rok 1936-37 wyniosą 2,161,4 mln. zł. Ponieważ dochody w tym okresie wyniosły 2.163,8 mln. zł., przeto cały rok budżetowy 1936-37 zamyka się nadwyżką około 2,4 mln. zł.

W porównaniu z wydatkami roku budżetowego 1935-36, sprowadzonymi do układu budżetu 1936-37, wydatki w roku 1936-37 wraz z wydatkami okresu ulgowego są mniejsze o 105,5 mln. zł., dochody zaś — większe o 160,3 mln. zł. Zaznaczyć należy, że deficyt budżetowy w r. 1935-36 wynosił kwotę 263,4 mln. zł.

Budowa podziemnego kabla telefonicznego na Kaszubach rozpocznie się w najbliższych dniach

W najbliższej przyszłości ma się rozpocząć budowa kabla podziemnego, który będzie przez całe Kaszuby i Kociewie, a główna stacja rozdzielcza znajdować się będzie w Starogardzie. Kabel przyczyni się do usprawnienia technicznego rozmów telefo-

nicznych, gdyż nie ulega wpływom atmosferycznym, jak również ominię terytorium W. M. Gdańska. Przy robotach znajdą zatrudnienie bezrobotni. Kabel stanowić będzie główne połączenie Gdyni z Głębią kraju.



ORLEN

PARTNER WYDANIA

Na Ziemi Gdańskiej

GDAŃSK

— Dyżur nocny lekarzy w Gdańsku. Wzrzeszczu i Sopotach. Dnia 7 bm. pełnią dyżur w Gdańsku dr. Sigmuntowski, Pfefferstadt 42, tel. 26922 i dr. Wolff, Karthäuserstr. 112, tel. 2277; we Wrzeszczu dr. Wendt, Adolf Hitlerstr. 63, tel. 41642; w Sopotach dr. Jakubowski, Eissenhardstr. 25, tel. 51338.

Z miasta i okolicy

— Maksymalne ceny mięsa. Do 12 bm. włącznie obowiązują następujące maksymalne ceny mięsa w drobnej sprzedaży: ft. wołowy 55 fen. do 1,05 guld., bez kości 15 proc. drożej, funt wieprzowiny 80 fen. do 1,15 guld., funt skopowiny 90 fen. do 1,30 guld., funt cielęciny 40 fen. do 1,40 (bez kości 15 proc. drożej).

— 30-lecie Gdańskiej Centrali Turystycznej. Dzisiaj obchodzi Gdańska Centrala Turystyczna (Danziger Verkehrszentrale) 30-lecie swego istnienia. Z tej okazji odbędzie się uroczyste posiedzenie na którym dyrektor Centrali Klose wygłosi obszerny sprawozdanie z 30-letniej działalności tej instytucji.

— Śmiertelne przebieżenie dziecka. — Onegdaj po południu jechał z rzeźni miejskiej pociąg, złożony z parowozu i sześciu wagonów ulicą Bastion Roggen w kierunku dworca Lege Tor. Przed posesją przy ul. Herrengarten 8 zatrzymał się pociąg na chwilę celem przypięcia kilku nowych wagonów. Podczas postoju uciekł szkolny Guenther Deckert, lat 8. zamieszkały u rodziców w domu wyżej wymienionym, zamierzał przejść pod ostatnim wagonem na drugą stronę ulicy. Gdy znajdował się przed prawym tylnym kołem wagonu, parowóz ruszył, a koło przeszło przez tułów, przecinając go na dwie części, skutkiem czego chłopiec poniósł śmierć na miejscu.

— Włamanie do kawiarni w Sopotach. Podczas ostatniej niedzieli dokonali nieznanego sprawcy włamania do zamkniętej podczas zimy kawiarni Taudiena przy ulicy Morską w Sopotach. Przechodnie zawiadomili o włamaniu właściciela, który przybył do kawiarni około godz. 19. Zamierzając wejść do lokalu z podwórza, stwierdził, że drzwi były zabite wroździami. Dostał się więc wreszcie do wnętrza przez inne drzwi i zauważył dwóch młodocianych lecz groźnie wyglądających włamywaczy, którzy zabrakowali już łup, który zamierzali prawdopodobnie wynieść podczas zapadającej ciemności. Podczas gdy właściciel lokalu udał się po policjanta, włamywacze zbiegli.

— Kronika policyjna z 6 bm. Przytrzymało 11 osób, z tych 5 za kradzież, 2 za opilstwo, 2 za wykroczenie celne, 1 za groźbę, 1 z innych przyczyn.

— Znalezione w Gdańsku: brunatną portmonekę z 55,41 guld., krawat męski do wiązania, szary owczarka bez obroży młodego owczarka.

— Zgubiono: zielony portfel, zawierający 40 guld. i paszport gdański na nazwisko: Brunon Langowski.

PRZEŁADUNEK KOLEJOWI W PORTACH POLSKICH
w dniu 5 kwietnia 1937 r.
Eksport

Ładunek	Wagonów ton	Wadła ton
Węgiel	8812	20864
Zboże	60	135
Cukier	—	—
Drewno	4786	185
Szklano	—	2109
Nafta i t. p.	75	—
Drobnica	1124	78
Różne	—	—

Import

Ładunek	Gdańsk ton	Gdynia ton
Ruda	2995	650
Złom	520	1650
Nawozy szt.	—	1005
Ryz	—	815
Szklano	—	283
Drobnica	3797	2735

STAN WODY W WISLE

Miejscowość	Woda średnia	Stan wody dnia	
		4 IV.	5 IV.
Kraków	-1,84	-2,11	-2,16
Zawichość	1,47	2,18	2,16
Warszawa	1,62	2,54	2,40
Płock	1,27	2,99	2,87

Miejscowość	Woda średnia	Stan wody dnia	
		5 IV.	6 IV.
Foruń	1,37	3,84	3,66
Foruń	1,87	3,88	3,70
Oswiecko	1,28	3,80	3,64
Grudziądz	1,44	4,08	3,98
Kurzelbak	1,86	4,28	4,14
Łęka	0,90	4,42	4,24
Łoszew	0,82	4,54	4,38
Danziger Haupt	8,80	5,56	5,54
Kielce	2,36	3,88	3,92
Schleichenhorst	2,51	3,00	2,98

Uwaga: Cyfry bez znaku — oznaczają stan wody powyżej zera, ze znakiem — poniżej zera wodowskazu.

PRZEWIĘDYWANY PRZEBIEG POGODY NA WYBRZEŻU BAŁTYCKIM.

W środę pochmurno z częstym rozjaśnieniem, słabe wiatry wschodnie, łagodne. W czwartek bez znaczących zmian.

— Z urzędu stanu cywilnego w Gdańsku. Zmarli: wdowa Elisa Hofer z domu Marczynowska 75 l. zwrótnicy pomocniczy Paweł Hinz 38 l. właściciel kamienicy Maksymilian Rakau 86 l. lekarz-dentysta dr. Hans Fricke, 41 l. córka robotnika Pawła Bertha, 5 mies. wdowa Teresa Heinrich z domu Darge 64 l. syn lakiernika Roberta Enea 4 mies. robotnik Jerzy Spors 26 l. budowniczy okrzewy Jan Ellermann 24 l. b. ekspedient Ryszard Klein 66 l. nieśl. córka, 1 m.

„Święcone” w kołach Pracy Kobiet na Ziemi Gdańskiej

Ostatniej niedzieli odbyło się w Świetlicy Centralnej Związku Polaków w Gdańsku „Święcone” Koła Pracy Kobiet filii Dolne Miasto. Liczba obecnych wynosiła około 100. Poświęcenia stołu wielkanocnego dokonał ks. proboszcz Rogaczewski, który następnie wygłosił okolicznościowe przemówienie. Po spożyciu święconego przez zebranych, odśpiewano kilka pieśni wiel-

kanocnych i zakończono uroczystość.

W ten sam dzień o godz. 18-tej odbyło się „Święcone” w Kole Pracy Kobiet w Oliwie. Liczba obecnych wyniosła około 50. Poświęcenia stołu wielkanocnego dokonał i wygłosił przemówienie ks. wikariusz Muzalewski. W uroczystości tej, której nastrój był niezwykle miły, wzięły udział kierowniczkę Kół z innych filii Z. P., z Wrzeszcza p. Wika - Czarnowska, z Brzeźna p. Borkowska, z Sopot p. Szymikowska i z Nowogoportu p. Borchertowa. Podczas uroczystości odśpiewano kilka pieśni wielkanocnych i kilka narodowych. Uroczystość zorganizowana była bardzo dobrze. Zarząd Koła a w szczególności pp. Polczyńska, Siatkowska i Kopczyńska postarały się o obfity bufet. Krótko przed zakończeniem uroczystości wygłosiła kierowniczkę Koła p. Wiczorkiewiczowa interesujące przemówienie.

Tworzenie zespołu Teatru Ludowego na terenie świetlic Związku Polaków

Referat świetlicowy przy Związku Polaków w W. M. Gdańsku przystąpił do tworzenia zespołu „Teatru Ludowego” na terenie wszystkich świetlic ZP.

celem podniesienia życia artystycznego wśród społeczeństwa polskiego w Gdańsku.

B. komendant gdańskiej policji krajowej komendantem dywizji armii niemieckiej

Generał - major Bock, który do chwili zlikwidowania gdańskiej policji krajowej był w szarży pułkownika jej komendantem, objął przed kilku dniami komendę 11 dywizji armii niemieckiej w Olsztynie.

Pochodzący ze Śląska generał Bock rozpoczął swą karierę wojskową przed 39 laty w batalionie strzelców pruskich w Chełmnie na Pomorzu.

Surowe kary na badaczy pisma św.

Jak wiadomo nastąpiło swego czasu rozwiązanie istniejącej na Ziemi Gdańskiej, organizacji międzynarodowej badaczy pisma św. Mimo zakazu szereg osób zajmowało się rozpowszechnianiem druków tej organizacji, za co karano je grzywną lub krótkim więzieniem. Ostatnio wydał jednak sąd już surowsze wyroki. W tych dniach stawali przed sędzią dla spraw nagłych meżatka Berta Noffki, Augusta Lehrka, Li-

na Nowack i Joanna R., oskarżone o kolportowanie zakazanych a przysyłanych z Łodzi druków, oraz o urządzenie zbiórek i tygodni pracy.

Sędzia skazał pierwsze dwie oskarżone każdą na 9 miesięcy więzienia, a trzecią na 3 miesiące więzienia, uwalniając ostatnią dla braku dowodów winy.

Skazane zostały po zamknięciu rozprawy natychmiast uwięzione.

Konsumpcja monopolowych wyrobów tytoniowych na Ziemi Gdańskiej

W roku 1936 wypalono na Ziemi Gdańskiej — jak stwierdza gdański monopol wyrobów tytoniowych — ogółem 108.543.405 papierosów i 11.841.116 cygarysów, a poza tym skonsumowano 207.343 kg tabaki do palenia, 18.976 kg tabaki do żażywania i 389.290 sztuk tabaki do żucia. Z prawie 170 milionów wypalonych papierosów przypada więc przeciętnie na głowę ludności około 400 do 500 sztuk rocznie. Wartość wypalonych papierosów wynosiła 7.345.806 guld., a wartość cygar i cygarysów — 2.411.422 guld.

W porównaniu z rokiem 1935 konsumpcja wyrobów tytoniowych w roku 1936 wzrosła znacznie.

Czysty dochód gdańskiego monopolu tytoniowego Sp. A. wyniósł w roku sprawo-

zdawczym 710.116,37 guld., z sumy tej odpisano 100.000 guld. do funduszu rezerwowego, 510.000 guld. na dywidendę w wysokości 6 proc., a pozostałe 100.000 przepisano na fundusz zapomogowy dla personelu.

Za sfałszowanie czeków i oszustwo rok i 2 miesiące więzienia

Na ławie oskarżonych sądu lawniczego w Gdańsku zasiadał wczoraj obywatel gdański, były urzędnik bankowy Heinz E., oskarżony o sfałszowanie czeków i oszustwo. E., pracując do lata 1935 r. w pewnym banku gdańskim oddawał się opilstwu, skutkiem czego pobory jego nie wystarczały mu już na utrzymanie rodziny. Postanowił więc dokonać sprzeniewierzenia. W krótkim

stosunkowo czasie zdefraudował on 4000 guld., a poza tym dokonał dwukrotnego sfałszowania czeku.

Przestępstwa E. ujawnione zostały wreszcie podczas rewizji. Ponieważ E. zobowiązał się zwrócić poszkodowanemu bankowi sprzeniewierzoną sumę, nie oddano sprawy władzy sądowej. E. nie zmienił się jednak i oddawał się coraz więcej zgubnemu nałogowi, wobec czego żona jego wniosła skargę o rozwód. Podczas rozprawy rozwodowej wyszły też na jaw przewinienia jego w banku i prokuratura wytoczyła przeciw niemu postępowanie karne. Oskarżony przyznał się podczas rozprawy karnej do winy i skazany został na rok i 2 miesiące więzienia.

Przymusowy powrót romantycznego podróżnika

Stanisław Wołowski, 18-letni młodzieniec ur. w Warszawie, poczuł nieprzeciętną tęsknotę do dalekich przestrzeni. Tęsknota ta zawiadła go naprzód do Gdyni a później na pokład parowca amerykańskiego „Liberta Bell”, gdzie zaszył się w najdalszy kąt w nadziei, że nikt go tam nie odnajdzie.

Na morzu jednak obsługa statku wykryła obecność „ślepego pasażera” i sprowadziła go przed groźne kapitańskie oblicze. Ponieważ jednak statek nie zawijał już do żadnego z portów europejskich, więc dopiero w Ameryce oddano młodzieńca w ręce władz, które zarządziły deportowanie go z powrotem do Polski.



Górnicy niemieccy w swoich tradycyjnych strojach



PARTNER WYDANIA



Stanisław Seyfried



Galeria Sztuki Gdańskiej

Henri Madrewiki poszukiwany Henryk Mądrawski

Już jako znanego w świecie artysty jego trudne do wymówienia polskie nazwisko było często komicznie przekręcane. Na przykład korespondencja z Australii dochodziła dzięki dobremu zaadresowaniu pomimo przekręceniu nazwiska na Henri Madrewiki.



Henryk Mądrawski

Kiedy poważnie zaczynał myśleć o karierze artysty malarza, jedyną twórczą dopuszczalną w tamtym okresie estetyką malarską był socrealizm. Nie znalazłem jednak w jego spuściźnie jakiegokolwiek fascynacji i zainteresowania tym malarstwem. Później po skończeniu studiów w gdańskiej PWSSP prof. Stanisław Teisseyre proponował mu pozostanie na uczelni w swojej pracowni. Doskonale wiedział, że kariera na posadzie akademickiej będzie wymagała przynależności do partii. Pomyślał o ojcu i pozostał „wolnym strzelcem”. Owszem utrzymywał dobre stosunki z kolegami, ale lata były takie, że czasami warto było przemilczeć w dyskusjach z niektórymi z nich pewnych tematów.

Myślę, że drogę artystyczną Henryka Mądrawskiego, jako wybitnie zdolnego studenta, wyznaczył prof. Piotr Potworowski zapraszając go osobiście do swojej pracowni. Powrót Potworowskiego z Anglii do Polski w 1958 roku wywołał na uczelni wielkie poruszenie. Wszyscy chcieli studiować u profesora, miejsc było kilka, tylko dla najlepszych. W tym czasie do kraju dotarł jazz, kończył się socrealizm, a sam Potworowski malował inaczej, zmienił podejście i patrzył na sztukę w Polsce. Dokonał w mentalności polskiej młodzieży głębokiego spojrzenia i przeorientowania na otaczającą rzeczywistość. Nagle okazało się, że to na co patrzymy nie jest tym co widzimy. Radykalna zmiana postrzegania była na tyle odkrywcza, że pozwoliła na zmianę myślenia. Powoli do przyszłych malarzy zaczęło docierać na czym może polega sztuka malowania. Osobowość artystyczna Potworowskiego wykształcona w latach 20. XX wieku pod okiem Józefa Pankiewicza w Paryżu stworzona jednak w kontrze do Cybisa i później w Anglii wypracowała artystę intelektualistę malarstwa. Dla Mądrawskiego nie mogło zdarzyć się nic lepszego.

Już z pewnym pojęciem po orłowskim liceum i pejzażowej szkole u Zdzisława Kałędkiwicza, okazało się, że intelektualne przygotowanie do nauki malarstwa może znaczyć nie mniej niż talent. W pamięci młodego studenta rozmowy z profesorem zostały już na zawsze. To one ukształtowały osobowość artystyczną Mądrawskiego, ugruntowały wysoki poziom wiedzy malarskiej z zakresu historii sztuki, techniki, pewnej filozofii malowania, tego co wiąże się kolorystyką obrazów, mocą oddziaływania na duchową sferę wrażliwości, często przyrównywaną do odbioru muzyki. Doświadczeniem i wiedzą sopocki artysta po kilku latach doprowadził swoje malarskie myślenie do momentu tworzenia nowych wyobrażeń estetycznych, czego niektórzy artyści poszukują przez całe życie. Stworzył swój indywidualny styl, nie zamknął się w sobie nadal był lubiany, otwarty na przyjaźnię, nie zazdrościł kolegom możliwości wystawiania, sam to uwielbiał i nie miał nigdy z tym problemów. Pomimo swojego otwarcia na profesora Potworowskiego i podbudowy intelektualnej, cały czas powtarzał sobie ukutą sekwencję „Nie zostań Potworem”. I nie został. Umiał pójść swoją drogą.

Upragnioną swoją pracownię uzyskał przypadkowo. W czasach komuny trzeba było zakombinować i z pomocą swojego kolegi Kazimierza Ostrowskiego „Kacha” zdobył na Przymorzu w Oliwie pożądaną pracownię przy ulicy Lumumby. Teraz spokojnie przy malowaniu mógł słuchać muzyki klasycznej, często nadającej poszukiwanego poetyckiego nastroju niekiedy przenoszącego w inną rzeczywistość. Rzeczywistość marzeń, fantastycznych scenariuszy, co prawda realnych idei, ale widzianych i przetworzonych w swoich myślach. Wyłączał się wówczas i dystansował od świata, na chwilę umiał zamknąć teraźniejszość, wówczas tworzył wybitne dzieła.

W pewnym momencie nadeszła fascynacja grafiką i Düre-



Henryk Mądrawski, Zabawa, mezzotinta, 1976

rem, mógł go oglądać i zachwycać się jego grafikami bez końca w Gdańskim Muzeum Narodowym. Artystyczne prace graficzne to trudna i ciężka fizycznie praca, przygotowywał się do osiągnięcia perfekcji technicznej, którą przy tworzeniu uważał za niezbędną. Opanował tę trudną umiejętność, szczególnie akwafortę i mezzotintę. Stworzył setki ujęć graficznych. W pewnym momencie na kilka miesięcy pozostawił malarstwo i oddawał się tylko grafice. Lubił tego typu zmiany, ale pośród kilkuset wystaw, grafice poświęcił tylko cztery: w Zielonej Górze, Krakowie, Gdańsku i Łęborku. Wielką wagę przykładając do technicznych szczegółów co pozwoliło mu na zachowanie pewnego rodzaju odniesienia do malarstwa. Grafiki nie były wytworem innej „bajki” tworzyły z malarstwem pewną ciągłość. Nadal przenosił na prace swój malarski styl, nowe narzędzie nie stanowiło przeszkody. Owszem następowało pewne ograniczenie, ale zachowywał w swojej naturze i strukturze malarską myśl. Kreska i plama ograniczała możliwości kreacyjne, ujęcie sprowadzało do pewnej monochromatycznej syntezy, ale nadal myślał kolorem, myśli musiał jednak ograniczać do czerni i bieli, zachowując swoją twórczą aurę i oryginalność stylu. W końcu doszedł do perfekcji i bez znaczenia pozostawała technika.

Po latach w krótkiej uwadze przyznał że „Linie i kropki płatają się wokół różnych gwiazd i planet. Ja zajmuję się odcinkiem, linią i kropką. „Jestem mały” ten odcinek i kropka stanowi mój świat”. To krótkie zdanie podsumowuje jego graficzną twórczość, ale też przypominało mi przemyślenia Potworowskiego na sposób widzenia przyrody jako dzieła malarskiego. Potwo-



Henryk Mądrawski, Don Kichot, drzeworyt

rowski często wypowiadał takie myśli po plenerach w Rewie, które on i studenci uwielbiali. Tam łączność z morzem, autentyczną przyrodą, oryginalnością była bardzo duża. Po krótkich pobytach w krótkich wykładach, często pisanych do studentów już ze szpitala cały czas przekazywał doświadczenie i wiedzę. Jeden z listów kończył słowami ...”Wierzę że to co robimy razem, będzie decydujące dla przyszłych pokoleń plastyków”.

Dzisiaj co roku jeżdżę do Rewy na krótki wypoczynek i nadal miejsce wywołuje we mnie nieklamany zachwyt. Czasami myślę o zorganizowaniu tam wystawy wielkiego mistrza i jego studentów. Myślę, że Rewa zasługuje na taką pamięć.

I jeszcze na zakończenie czasami warto pamiętać o zasługach Mądrawskiego dla gdańskiej grafiki. Na początku lat 70. wraz ze Stanisławem Żukowskim, artystą przedwojennej wileńskiej szkoły graficznej, zakładali „Oficynę” galerię skupiającą artystów nowej gdańskiej szkoły grafiki. Rodziło się nowe środowisko. Na początku jego powstawania stonowany, oryginalny sopocki artysta zaznaczył w wielu wystawach i konkursach swoją graficzną obecność obok takich osobowości gdańskiej sztuki jak: Łukasz Rogiński, Ryszard Stryjec, Piotr Zajęcki, Jan Góra, Jerzy Ostrogórski, Czesław Tumielewicz. Czy dzisiaj pamiętamy jeszcze o nich? Mam jednak wrażenie, że sam Henryk Mądrawski i jego tajemnica twórcza nie do końca została jeszcze odkryta.

Henryk Mądrawski (1933, Osusznicza k. Chojnic - 2009, Sopot)

Weź udział w konkursie

Wygraj instalację fotowoltaiczną
z ENERGA-OBRÓT!



Gdy słońce świeci na Tve panele,
prąd produkujesz... nawet w niedzielę!

I Ty wykaż się kreatywnością, wymyśl hasło promujące
instalacje fotowoltaiczne i **weź udział w konkursie!**

> Dowiedz się więcej na:
www.energa.pl/konkurspv

 **Energa** | GRUPA **ORLEN**
Obrót

Czołg porucznika Miazgi

Czołg to zabytek militarny i unikatowy, nie powinien ulec zniszczeniu. Tym bardziej nie powinien być gdzieś wysłany w prezencie. Gdańsk powinien się cieszyć, że ma coś tak wyjątkowego jak T-34. Jakie będą jego dalsze losy nie wiadomo. Za to warto zapoznać się z historią jego dowódcy.



Wprawdzie w skład I Brygady Pancerniej im. Bohaterów Westerplatte wchodziło 95% czołgistów z ZSRR to czołg T-34 z nr bocznym 121 reprezentowała w pełni polska załoga: por. Julian Miazga (dowódca), kpr. Procek (kierowca), Piotr Subocz (ładowniczy) i Morawski (strzelec-radiooperator). Na wysokości Wzgórz św. Maksymiliana w Gdyni, kierowany przez niego wóz, jako pierwszy wdarł się do miasta.

27 marca 1944 roku czołg został trafiony pociskiem przeciwpancernym, a dowódcę ciężko ranił w płuca strzelec wyborowy i załoga wraz z pojazdem została wycofana ze składu frontowej formacji. Po wyremontowaniu 8 kwietnia 1946 roku stanął w Wielkiej Alei w Gdańsku. Porucznik Julian Miazga zamieszkał w Gdańsku w budynku przy Poczcie Polskiej na ul. Sierociej i w tutejszej szkole podstawo-

wej nr 52 nauczał wf-u.

Kariera wojskowa Juliana Miazgi sięgała jeszcze czasów przedwojennych.

Julian Miazga w 1935 roku był podoficerem zawodowym i służył jako mechanik w 1 Pułku Lotniczym. Brał udział w kampanii wrześniowej. Pod Kockiem 5 października 1939 roku w ostatniej potyczce Samodzielnej Grupy Operacyjnej "Polesie" pod dowództwem gen. Franciszka Kleeberga, został ranny i dostał się do niewoli niemieckiej, skąd uciekł. Jeszcze w 1939 roku chciał się przedostać na Węgry, później do Francji, ale to się nie udało. Tym razem dostał się do sowieckiej niewoli. Trafił na daleką Syberię, gdzie ścinał drzewa. Podczas powojennych spotkań opowiadał o czasie spędzonym u sowietów. Mówił, że „jak szli do pracy to musieli brać ze sobą po dwie cegły. Sowietci nie potrafili liczyć i jak ktoś uciekł to cegły

zostały. W taki sposób orientowali się, że kogoś nie ma”. Po kilku latach niewoli dowiedział się o tworzeniu Polskiej Armii. Niestety nie dotarł do gen. Władysława Andersa. Okazało się, że droga do przebycia była bardzo długa. Za daleko leżała Syberia od miejsca formowania się Wojska Polskiego. Po wielu tygodniach ciężkiej drogi Julian Miazga dotarł na miejsce formowania się innej polskiej armii. Miejscem tym okazał się obóz wojskowy w Sielcach nad Oką. Był rok 1943. Skoro był mechanikiem, skierowano go na szkołę podoficerską. Później został dowódcą czołgu. W ten sposób rozpoczął drogę do ukończenia ojczyzny, do Polski. Pod Lenino rozpoczął szlak bojowy. Był wielokrotnie ranny w walkach z Niemieckim okupantem. Stoczył bitwy pod Studziankami i w Warszawie na Pradze. Bił się na Wale Pomorskim i wyzwalał Gdynię. W Gdyni został poważnie ran-

ny. Rany okazały się ciężkie i nie mógł już brać udziału w gromieniu niemieckich bandytów. W szpitalu doczekał końca II wojny światowej. Po wojnie spotkał swoją miłość na wybrzeżu i osiedlił się w Gdańsku. Czołgiem który stoi przy alei Zwycięstwa w Gdańsku osobiście w 1946 roku zastąpił sowieckiego Shermana. Patriotyzm wziął górę. Cała załoga czołgu T-34 składała się z Polaków. Zamiana czołgów była bardzo odważnym czynem wobec sowietów. Mogła źle się skończyć dla Juliana Miazgi. Brawura dała moralne zwycięstwo nad sowieckim złem. Był bohaterem z licznymi odznaczeniami. Może to sprawiło, że sowietci nie robili wielkiego szumu w związku z zamianą czołgów. Późniejsze losy Juliana Miazgi toczyły się różnie, jak w życiu bywa. Przywiązanie do Polski było silniejsze, niż służba obcej władzy. Nie potrafił się dostosować do sowiektacji polskiego wojska. Okazał się trudnym oficerem dla ówczesnej władzy ludowej, więc usunięto go z armii.

Po latach historycy wojskowi tak oceniali zdolności wojskowe porucznika Miazgi:

- Miazga musiał być piekielnie dobrym czołgistą, skoro przeprowadził starego "Teciaka" przez cały szlak bojowy Brygady, docierając nim aż do Trójmiasta.

"Czołg został uszkodzony. Nie wiem jak to się stało, ale zerwało gąsienicę. Trzeba było mieć naprawcę pecha, tyle razy bowiem człowiek marzył o dotarciu do morza, a tu w najgorętszym momencie, kilkaset metrów od upragnionego celu, uszkodzona maszyna" - wspominał te chwile Julian Miazga.

- Poderwałem załogę do naprawy gąsienicy... Niemcy byli wszędzie... W pewnym momencie poczułem w piersiach silne ukłucie. Przystrelili mi płuca."

Obecnie można usłyszeć o czołgach, że przyszli z sołtami, więc tak jak oni są źli, że są komunistami i mordercami żołnierzy podziemia antykomunistycznego. Tego typu poglądy krążą do dzisiaj. Fakt, część żołnierzy skierowano na Podlasie do walki z Żołnierzami Wyklętymi. Trzeba jednak pamiętać, że wśród czołgistów byli też patrioci polscy i nie wszyscy znaleźli się na Podlasiu. To byli ci którym nie udało się dotrzeć na czas do gen. Władysława Andersa. Nie można również zakładać, że wszyscy zostali psychicznie przemaglowani i byli źli. Stereotyp nie jest wykładnią. Wielu żołnierzy idąc ze wschodu biło się o wolność ojczyzny. Wśród nich byli porządni ludzie i patrioci. Byli też żołnierze ułożeni poprawnie politycznie, zgadza się. Mimo wszystko nie należy sugerować się opinią, że wszyscy byli źli. Należy poznawać zakamarki historycznej prawdy. Najważniejsza jest analiza faktów. Tym sposobem można poznać historię tych, których chcemy

osądzić. Róbmy to właściwie.

Ten czołg nie jest symbolem sowieckiej dominacji, takie są osądy i w pewnym sensie prawdziwe. Tak jak Tygrys w Normandii takim symbolem nie jest a być powinien. Bo właśnie istotny jest kontekst. Tu są różnice, tak jak nie każda szabla zabija i nie każda też wolność przynosi.

Przewodnicy, opowiadający turystom o historii i ciekawostkach dawnej Wielkiej Alei (dziś al. Zwycięstwa) mówią, że był to sowiecki czołg, który jako pierwszy wjechał do Gdańska. Są też tacy - którzy mówią, że jest to pierwszy czołg, który wjechał do Gdyni. Racje mają ci drudzy. Choć i opowieść tych pierwszych ma w sobie odrobinę prawdy.

Dziś nie dowiemy się, gdzie wcześniej przed 1941 rokiem służył czołg, którego dowódcą został Miazga. Na pewno była to pierwszorazowa jednostka sowiecka, która wymieniając sprzęt, oddała starszy model do I Brygady imienia Bohaterów Westerplatte.

Co się działo z pojazdem przed przejściem przez Polaków, to materiał na dociekania dla historyków.

M.P.

Znaczenie miejsca produkcji czołgu T 34, który stoi przy Alei Zwycięstwa, wydaje się mniej istotne niż fakt, że kierowali nim polscy żołnierze oswobodzający Gdynię i przywracający polskie uprawnienie do Gdańska. Dziś wydaje się ono oczywiste, ale w 1945 roku niekoniecznie. Nasz spór o historię nie może wykluczać odwagi polskich żołnierzy załogi por. Juliana Miazgi. Jeśli czołg miałby pozostać, władze Gdańska powinny opatrzyć go tablicą o polskiej załodze, jej losach i okolicznościach, które związane są z jego polską, pomorską historią. To żołnierz czyni historię a nie jego pistolet.

Oliwska palmiarnia powróciła

Oliwska palmiarnia powróciła do żywych, po 5 latach 19 marca 2022 roku, w końcu jest, ale już bez 180-letniego daktylowca, jedyne takiego drzewa w Polsce. Chłuby oliwskiej oranżerii. Tak długo przeciągano remont palmiarni, aż biedaczka na mrozie padła, próbowano ją ratować, ale w końcu podjęto decyzję o dobrowolnym skróceniu jej życia przez ścięcie.

Znalazł się jednak ktoś, kto nie dopuścił do tej niecnej decyzji. Jednak było już za późno, sama poddała się, nie wytrzymała niedo- godnych warunków atmosferycznych. W grudniu 2021 roku dokonano pocięcia uschniętego drzewa. Sprawa trafiła do prokuratury. Najpierw zgłoszenia dokonał Zarząd Dzielnicy Oliwa, a później Pomorski Wojewódzki Konserwator Zabytków. Zobaczmy jaki będzie efekt tego postępowania. Obawiam się, że żaden.

Daktylowiec był wielką atrakcją oliwskiego parku, pozostały oczywiście przepiękne krzewy, palmy, opuncje, agawy, araukarie, rzadkie drzewa w parku, ale nowa wysokość palmiarni zwiększona do 24 metrów w tej chwili tak naprawdę

nie jest już potrzebna. Może za 180 lat przyda się jak znalazł, kiedy trzy nowe, młode daktylowce dorosną. To oczywiście wielka strata dla atrakcyjności Oliwy. Pamiętajmy jednak o dobrze utrzymywanym parku z jego zadziwiającą przyrodą. Harmonia i atrakcyjność barw szczególnie wiosną i jesienią w połączeniu z zabudowaniami opactwa, przepływa-

jącym potokiem oliwskim stanowi wyjątkowe miejsce na trójmiejskiej mapie. Tu nadal można oddychać pełną piersią. Kilkusetletnie drzewa przetrwały do dzisiaj. Warto o te daglezie, tulipanowce, kasztanowce i o te nowe daktylowce po prostu dbać. Zadziwiające piękno Oliwy musi przetrwać.

S. Sey.



Sport szkolny z Grupą LOTOS



Dublet SP 27 w Dwóch Ogniach

W rozegranych na obiekcie sportowym Szkoły Podstawowej nr 27 w finałach Mistrzostw Gdańska reprezentacje Szkoła Podstawowej nr 27 zostały mistrzami „Dwóch Ognia” zarówno w kategorii dziewcząt, jak i chłopców.



W obu kategoriach w pierwszej fazie turnieju drużyny rozegrały swoje spotkania systemem „każdy z każdym”, a by w kolejnej rundzie utworzyć pary półfinałowe i przejść na tryb pucharowy. Tylko zwycięzcy z par półfinałowych

mogli powalczyć o Mistrzostwo Gdańska. Z tej rywalizacji wśród dziewcząt najlepiej wywiązały się dziewczęta reprezentujące gospodarza, które po nerwowym początku przeszły jak burza swoje eliminacje, aby w półfinale i finale pokazać kto

bezapelacyjnie zasługuje na złoto. Drugie miejsce w tej rywalizacji przypadło w udziale dziewczętom ze Szkoły Podstawowej nr 85 a trzecie zawodniczkom Szkoły Podstawowej nr 33. Tuż za podium uplasowały się uczennice Szkoły Podstawowej nr 42.

Dzień później, podczas rywalizacji chłopców, w ślady swoich szkolnych koleżanek poszli chłopcy. A więc złoto dla obu drużyn Szkoły Podstawowej nr 27. Srebrne medale w kategorii chłopców wywalczyli uczniowie Szkoły Podstawowej nr 85 a brązowe krążki zawisły na piersiach podopiecznych Społecznej Szkoły Podstawowej III STO. Czwarte miejsce, też nagrodzone brązowymi meda-

łami, uzyskali uczniowie Szkoły Podstawowej nr 42.

Po trudach rywalizacji podczas Mistrzostw Gdańska w Dwóch Ogniach Chłopców przyszedł czas na podsumowania. Gdański Zespół Szkolny i Sportu Szkolnego, organizator rozgrywek międzyszkolnych zwanych Gdańską Olimpiadą Młodzieży, ufundował puchary, medale i dyplomy dla czołowych „czwórek” obu turniejów finałowych.

Wyniki meczów pucharowych chłopców: SP 85 - SP 42 34:21, III STO - SP 27 9:26, Mecz o 3 miejsce: SP 42 - III STO 30:33

Mecz o 1 miejsce: SP 85 - SP 27 14:24



Klasyfikacja turnieju chłopców:

1. Szkoła Podstawowa nr 27
2. Szkoła Podstawowa nr 85
3. Społeczna Szkoła Podstawowa III STO
4. Szkoła Podstawowa nr 42 5-6. SP 33 / SP 43

Wyniki meczów pucharowych dziewcząt: SP 27 - SP 42 35:15, SP 85 - SP 33 17:13

Mecz o 3 miejsce: SP 33 - 42 22:20

Mecz o 1 miejsce: SP 27 - SP 85 27:13

Klasyfikacja turnieju dziewcząt:

1. Szkoła Podstawowa nr 27
2. Szkoła Podstawowa nr 85
3. Szkoła Podstawowa nr 33
4. Szkoła Podstawowa nr 42
5. Szkoła Podstawowa nr 17
6. Społeczna Szkoła Podstawowa III STO

źródło GZSiSS
fot. Wojciech Czubaszek

De La Salle ze złotymi medalami w koszykówce 3x3

W rozgrywkach koszykówki ostatnią kategorią jaka pozostała do rozegrania były Mistrzostwa Gdańska Chłopców w ramach Igrzysk Dzieci. Po wstępnych kwalifikacjach do finału, który odbył się w Szkole Podstawowej im. Św. Jana De La Salle awansowały 3 najlepsze zespoły. Systemem „każdy z każdym” Szkoła Podstawowa nr 48, Społeczna Szkoła Podstawowa II STO oraz gospodarze rozegrali zawody o tytuł Mistrzów Gdańska oraz awans do finału wojewódzkiego dyscypliny.

Od początku szkolnych rozgrywek zdecydowanym faworytem do złota byli gospodarze, którzy na jesieni ubiegłego roku w rywalizacji koszykówki 3x3 pokazali na co ich stać. Również i tym razem potwierdzili pokładane w nich nadzieje. Nie dali szans żadnemu z zespołów, od

początku do końca kontrolując przebieg swoich spotkań. A więc mistrzostwo dla De La Salle! O drugie miejsce w turnieju w bezpośrednim pojedynku powalczyli uczniowie Szkoły Podstawowej nr 48 i Społecznej Szkoły Podstawowej II STO. Z tej batalii obronną ręką wyszli ci ostatni,

zdobываяc tym samym srebrne krążki a brązowe medale zawisły na piersiach zawodników ich przeciwników - popularnej „48”.

Tuż po zakończeniu rywalizacji nadszedł czas na przyjemniejszą część zawodów a mianowicie dekorację. Wszystkie turniejowe drużyny zostały uho-



norowane pucharami i medalami a także pamiątkowymi dyplomami ufundowanymi przez organizatora - Gdański Zespół Szkolny i Sportu Szkolnego.

Klasyfikacja turnieju finałowego:

1. Szkoła Podstawowa im Św. Jana De La Salle
2. Społeczna Szkoła Podsta-

wowa 2 STO

3. Szkoła Podstawowa nr 48
- źródło GZSiSS
fot. Wojciech Czubaszek

Uczennice SP 85 bezkonkurencyjne pod siatką

W hali sportowej Szkoły Podstawowej nr 8 z udziałem 4 żeńskich drużyn toczyły się zmagania w turniej finałowym o Mistrzostwo Gdańska w siatkówce w ramach Igrzysk Młodzieży Szkolnej.

Zawody rozgrywano jednocześnie na dwóch boiskach co wymagało od uczestniczek więcej wysiłku i koncentracji.

Bezkonkurencyjne podczas całej sportowej rywalizacji okazały się zawodniczki Szkoły Podstawowej nr 85, które pewnie sięgnęły po złoto nie tracąc żadnego seta.

Srebrne medale wywalczyły dziewczęta reprezentujące Szkołę Podstawową nr 27. Brązowe krążki dla gospodyń - Szkoły Podstawowej nr 8 a tuż za podium Społeczna Szkoła Podstawowa III STO.

Po trudach rywalizacji nagrody ufundowane przez organizatora - Gdański Zespół

Szkolny i Sportu Szkolnego wręczała zgromadzonym zawodniczkom pani wicedyrektor Agnieszka Giec. Każda z drużyn otrzymała z rąk dyrektora puchary, medale oraz pamiątkowe dyplomy.

Wyniki poszczególnych spotkań: III STO - SP 27 0:2

(3:25, 12:25), SP 85 - SP 8 2:0 (24:4, 25:5), III STO - SP 85 0:2 (5:25, 2:25), SP 8 - SP 27 0:2 (20:25, 18:25), III STO - SP 8 1:2, SP 27 - SP 85 0:2

Klasyfikacja turnieju finałowego:

1. Szkoła Podstawowa nr 85
2. Szkoła Podstawowa nr 27



3. Szkoła Podstawowa nr 8
4. Społeczna Szkoła Podstawowa III STO

źródło GZSiSS
fot. Wojciech Czubaszek

Szykuj formę. Drużyna wystartuje już niebawem!

Już tylko kilka dni pozostało do startu Drużyny Energii. W ramach przygotowań Piotr Renkiel, trener reprezentacji Polski 3x3 mężczyzn prezentuje na łamach Gazety Gdańskiej zestawy ogólnorozwojowych ćwiczeń, wykonywanie których gwarantuje dobre przygotowanie do zmagania konkursowych.



Pamiętajmy, że z Drużyną Energią to nie jest projekt tylko dla fanatyków sportu, z Drużyną ćwiczyć może każdy kto chciałby wzmocnić swoją tężyznę i poprawić sprawność ruchową. W dniu dzisiejszym trener przygotował trzy proste ćwiczenia, będące rozwinięciem cyklu prezentowanego w poprzednich tygodniach.

1. Podpór przodem z uniesieniem nogi w górę:

Uklęknij na podłożu, a następnie umieść ręce w taki sposób, aby dłonie i łokcie znalazły się pod barkami. Zakręć dłonie do zewnątrz i złóż łopatki. Oprzyj tułów na palcach u stóp i staraj się zachować prostą linię ciała/kręgosłupa. Nie unos ani nie opuszczaj bioder. Napnij mięśnie pośladkowe. Wytrzymaj 30 sekund. Aby zwiększyć zaawansowanie ćwiczenia możesz dołożyć podpór na piłce. Gdy wciąż jest zbyt łatwo w podporze na piłce podnieś wyprostowaną nogę i utrzymaj pozycję przez 30 sekund z jedną nogą w górę, a następnie 15 sekund z drugą nogą.

2. Nożycy poziome:

Położ się na plecach, wyprostuj nogi, ręce ułóż wzdłuż ciała. Unieś nogi w górę i zacznij poruszać nimi nad

podłogą tak, jakbyś używał nożyc, raz prawa, raz lewa stopa nad drugą. Wykonuj ćwiczenie dynamicznie przez 20 sekund.

3. Wykroki w bok:

Aby wykonać to ćwiczenie stań w lekkim rozkroku, a następnie wykonaj krok jedną nogą w bok przenosząc ciężar ciała na nogę wykroczną i wypychając biodra w tył. Naturalnie ugnij kolano, wcześniej wychylając biodro. Zejdź jak najniżej nie odrywając pięt stopy, na której stoisz, od podłoża. Następnie powoli się podnieś i wykonaj powtórzenie na drugą stronę. Pamiętaj, aby cały czas trzymać proste plecy i napięty brzuch. Ręce możesz wyciągnąć prosto przed siebie, by pomóc sobie z utrzymaniem równowagi. Dla utrudnienia trzymaj piłkę na wyprostowanych ramionach przed sobą.



Drużyna Energii (DruzynaEnergii.pl) to ogólnopolski projekt skierowany do uczniów klas 5-8 szkoły podstawowej, ale angażujący również ich nauczycieli W-F, dyrektorów szkół i rodziców. Dotychczas odbyły się już 4 edycje akcji, podczas których ćwiczyło kilkadziesiąt tysięcy uczniów z kilkuset szkół z całej Polski.

Projekt ma na celu propagowanie aktywności fizycznej wśród młodzieży, dlatego jego najważniejszym aspektem jest egalitarność: liczy się powszechny udział wszystkich uczniów, a nie indywidualny wynik sportowy.

W pierwszym etapie spośród zgłoszonych szkół jury wylania najbardziej entuzjastycznie nastawioną setkę szkół, które otrzymują stroje sportowe ufundowane przez Energa z Grupy ORLEN.

W drugim etapie – sportowym - zadaniem uczniów jest wykonanie ćwiczeń i przesłanie ich do nauczyciela. Wygrywają szkoły o najwyższej frekwencji we wszystkich ćwiczeniach - im więcej dzieci ćwiczy, tym większa szansa na wygranie nagród i udział w finale, gdzie będzie możliwość spotkania na żywo z ambasadorami.